

ZBIGNIEW ROKITA



Widok na hutę w Szopienicach.

OŁOWIANY MIKROKOSMOS

Huta szopienicka nie była wyjątkiem na zdewastowanym ekologicznie Górnym Śląsku doby PRL-u, tak jak wyjątkiem wśród obozów w regionie nie był ten w świętochłowickiej Zgodzie. Jednak podobnie jak Świętochłowice, także i Szopienice stały się symbolami powojennych górnośląskich patologii.

W przededniu wybuchu Wielkiej Wojny Szopienice były już silnie zindustrializowane. Stanowiły przykład „amerykańskiego snu”, jaki ziścił się w tych okolicach. Na terenie, na którym jeszcze do niedawna dominowały łąki, tereny uprawne i wioski, nagle zaczęły powstawać zakłady przemysłowe, spore zabudowania, a nieopodal miasta Kattowitz, które już niebawem przycmił Gliwicz czy Beuthen.

„Huta żywiła i huta truła” – tak do dziś wspomina się szopienicką hutę cynku. Mieszkańcy zaniedbanej obecnie dzielnicy Katowic (w latach 1951–1960 Szopienice były osobnym miastem), spośród których wielu boryka się z biedą i rozmaitymi wkluczeniami społecznymi, jednocześnie z tęsknotą wspominają swoje niegdysiejsze miejsce pracy i potwierdzają, jak silne piętno odcisnęło ono na środowisku. W biografii pochodzącego z Szopienic reżysera, zatytułowanej *Cały ten Kutz*, czytam: „Gdy wieje na niebiesko, to znak, że wytapiają cynk. A jak na biało – to ołów. Niekiedy nad domami wiszą fioletowe chmury, a liście opadają z drzew już w lipcu. – Długo nie wiedziałem, że powietrze jest bezbarwne – przyzna po latach Kutz”.

OBRUSY Z FILTRÓW

Rozgłos sprawie katastrofy ekologicznej, która za sprawą huty cynku nawiedziła Szopienice, nadała doktor Jolanta Wadowska-Król. Lekarka, gdy pracowała jako pediatra w szopienickiej przychodni na początku lat siedemdziesiątych, była młodą kobietą. Opowiadała mi, jak wyglądała wówczas okolica huty cynku. Wokół jej kominów mieszkała znaczna część pracowników. Ulice Makarenki, Rzemieślnicza, wysokie numery Westerplatte. Standard życia był niski: małe izby, częsty grzyb, toaleta poza mieszkaniem, doskwierała bieda. Ich życie koncentrowało się wokół huty w sensie ekonomicznym i geograficznym. Szkoła mieściła się przy samych domach, a więc również przy samej hucie. W Szopienicach od czasów Cesarstwa Niemieckiego znajdowała się też szkoła specjalna – najpewniej nieprzypadkowo akurat w tym miejscu.

Ołów wyrzucany z kominów huty był wszędzie. Nie dało się przed nim uciec. Wdychano go, zjadano, choć w promieniu setek metrów od huty domowe ogródki nie istniały. Nic nie chcia-

ło tu wyrosnąć. Doktor Wadowska-Król wspomina z niepokojem, że pierwszy ogródek mieścił się ponad pół kilometra dalej, uprawiał go mężczyzna, który później sprzedawał warzywa na targu, a ona sama karmiła nimi swoje dzieci. Zatrutym pokarmem.

Nie przeżywały też zwierzęta – poza szczurami, te były ponoć wyjątkowo dużych rozmiarów. Psy, koty, ptaki – wszystko zdychało.

Ołowica sprawia, że dzieci są słabe, bolą je brzuchy, głowy i stawy, mdleją, wymiotują, mają biegunki, szernieją zęby. Dzieci mają też często problemy w nauce, ołów atakuje system nerwowy. Ołowica atakuje również dorosłych, jednak dla dzieci może być szczególnie dotkliwa.

Tysiące miejscowych dzieci bawiły się na wąskich podwórkach, przy zbitych jeden obok drugiego domach. Zalegało tu żółtawoszare powietrze, pył pokrywał okna, zaciemniał wnętrza.

– A rodzice wiedzieli, jakie to poważne? – spytałem doktor Wadowską-Król.

– Ja odpowiem historią. Tam twierdzili, że w hucie założyli filtry. Ale w nocy, opowiadają miejscowi, strasznie się dymi, z kominów i tak idzie żółte powietrze. Jeden hutnik, ojciec dzieci, mi mówi: „pani, jakbyśmy to robili z tymi filtrami tak, jak nam kazali, to byśmy nic nie zarobili. W nocy musimy luft dać, żeby normę wyrobić”. To mówił ojciec dzieci – to pan pyta o ich świadomość? Ja panu zresztą pokażę filtr.

Doktor Wadowska-Król wychodzi z pokoju, szuka filtra po domu, po chwili wraca z serwetką.

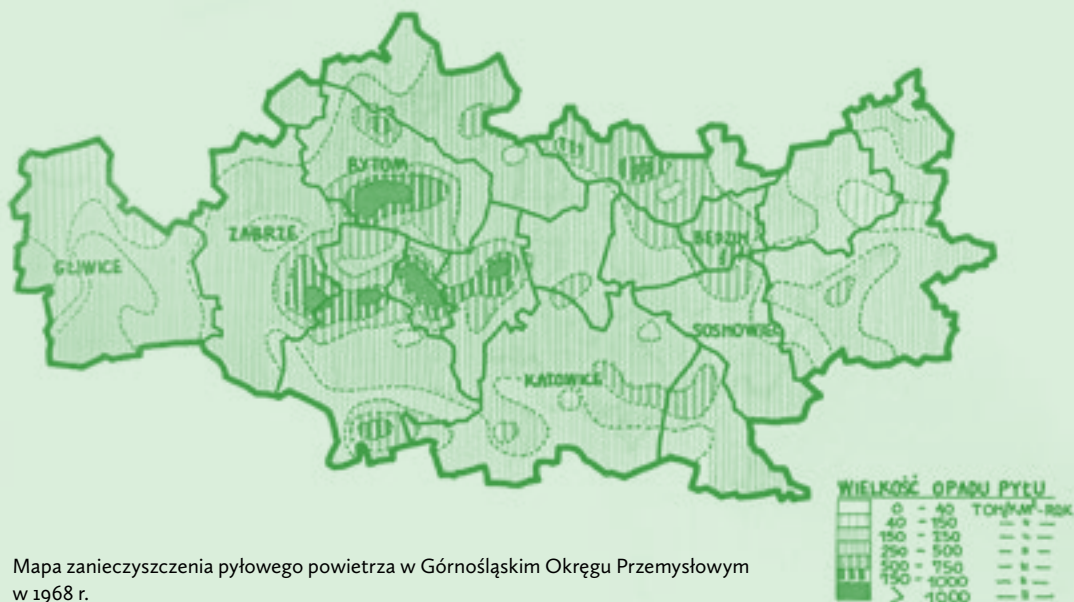
– Proszę spojrzeć. To mi podarowała jedna z pań, która tam mieszkała.

– Ja nie rozumiem, to jest serwetka.

– To jest filtr, takie zakładali w hucie. Materiał z dziureczkami, a jak były już zapyłone całkowicie, to zabierali je ludzie, prali i obrusy sobie z tego robili.

„PODEJRZENIE POZYTYWNE”

W 1974 r. wojewódzkim konsultantem do spraw pediatrii została prof. Bożena Hager-Matecka – córka Bronisława Hagera, polskiego działacza niepodległościowego. Do Hager-Mateckiej trafił chłopiec z Szopienic, u którego stwierdzono nawracającą anemię. Profesor wróciła niedawno ze szwajcarskiego sympozjum, gdzie dysku-



Mapa zanieczyszczenia pyłowego powietrza w Górnośląskim Okręgu Przemysłowym w 1968 r.

owano problem ołowicy u dzieci, stąd kazała zlecić badania na obecność ołowiu. Nie dowierzała pierwszym wynikom – poziom ołowiu był bardzo wysoki. Wyniki jednak się potwierdziły.

Skonsultowała się z doktor Wadowską-Król. Okazało się, że symptomy „pacjenta zero” nie są ewenementem, ale objawami charakterystycznymi dla ogromnej liczby szopienickich dzieci. Wadowska-Król opowiadała o tym później dziennikarce Halinie Kowalik, która przygotowała w 1983 r. do serii wydawniczej „Ekspres Reporterów” artykuł *Ołowica atakuje*: „To musiała być błyskawiczna akcja i była. Jeszcze tego samego dnia pojechałam do moich zwierzchników i oni też przejęli się nieszczęściem. Zaczęłyśmy więc z Wiesią Wilczek, moją laborantką, gromadzić wyniki. Dzień i noc [...]. 30–50 badań dziennie. Gdy wynik był zły lub podejrzany, kierowałam pacjenta do profesor Małeckiej, do jej kliniki. Badań przybywało, po tygodniu toczyły się jak lawina. Pierwsza zaprotestowała poczta: listonosze musieli doręczać dziennie po kilkadziesiąt zawiadomień o obowiązku pofatygowania się do przychodni. Potem same z Wiesią chodziłyśmy po tych mieszkaniach”.

Wszystko dzieje się w tajemnicy. Prof. Hager-Małecka prosi, żeby na skierowaniach nie pisać rozpoznać i słowa „ołowica”, bo ołowica w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nie istnieje. Zamiast tego należy pisać tylko frazę: „Podejrzenie”. Na wypisach inni lekarze, do których wysyła się wymagające opieki dzieci, gdy ich liczba znacznie

się niebawem zwiększy, piszą: „Podejrzenie pozytywne”. Stosują szyfr. Aby w razie, gdyby władze przechwyciły kartkę, nie było dowodu.

Wadowska-Król powie mi, jak prof. Hager-Małecka tłumaczyła jej, jak należy leczyć „ołowiane dzieci”.

– Takie wyniki nikomu nie były znane. W prasie anglojęzycznej opisano przypadek, że dzieci dotykały ołowianych zabawkowych żołnierzyków lub oskubywały i jadły farby z podkładem ołowicznym. To ileż tam mogło być tego ołowiu? Byle ile. A moje dzieci jadły zaraz kilka gramów. I oni pisali na Zachodzie, co z tym robić, ale to nie były te liczby. To w ogóle do niczego w świecie nie pasowało. Nigdzie nie stało się coś takiego jak w Szopienicach – opowiadała mi lekarka.

O chorobie mówiono w Katowicach coraz głośniej. Hager-Małecka zdecydowała się w końcu uderzyć wyżej. Poszła do Jerzego Ziętka, znajomego jej ojca. W „Jorgu” miała oparcie. Profesor opowie o tym Halinie Kowalik: „Przyjaźnił się z moim ojcem, razem byli w obozie. Leczą, co za pech, wyjechał na urlop. Gdy wreszcie wrócił, mówi: »Co żeście zaś narobili. Teraz to już szybko pisać do Grudnia«. Wysmarowałam raport na kilku kartkach. Ziętek przeczytał, pokręcił z niezadowolaniem głową. »Źle. Trzeba pokorniej. I w nagłówku muszą być wszystkie tytuły Pierwszego«. Poprawiłam. Ale też i dopisałam, że na tę chorobę, która bierze się nie tylko z powietrza, lecz także z ziemi, jest jeden sposób: trzeba ludzi wyprowadzić, ziemię głę-



Jolanta Wadowska-Król.



Bożena Hager-Małecka, lata 70.

boko zaorać. Właśnie zaklejałam kopertę, gdy zadzwonił telefon: w Katowicach gości Gierk”.

Hager-Małecka udała się do Gierka i jemu przekazała sprawę. Obradowano. Profesor ostrzegła wówczas Wadowską-Król: „Przygotuj się na to, że możemy siedzieć”. Podburzanie ludu, sianie paniki, rozprzestrzenianie fałszywych informacji, działalność na szkodę gospodarki.

Kowalik: „Z tajnego archiwum KW wydobyto protokół spisany w roku 1974, podczas narady w sprawie dzieci z ołowicą. Wtedy po raz pierwszy wyszło na jaw, że filtry zainstalowane w kominach szopienickiego kombinatu to atrapa, 350 m od fabrycznych murów zapylenie powietrza przekracza normę tysiąc razy”.

Zapada inna decyzja, niż obawiała się Hager-Małecka. Udaje się. Władze postanawiają opróżnić mieszkania w bezpośrednim sąsiedztwie kominów huty cynku i przesiedlić ludzi. Potrzebnych jest kilkaset lokali. Kilka ulic zostanie wyburzo-

nych. Ołowiany mikrokosmos będzie stopniowo znikał. Wszystko dzieje się jednak wciąż po cichu, prasa nie nagłaśnia sprawy. Walka z ołowicą to dla władz niewygodna sprawa, konieczność.

„NIE OBRONISZ TEJ PRACY”

Wadowska-Król zgromadziła ogromny materiał. 5 tys. opisanych przypadków. Różne rubryki, warunki życia, charakterystyka przypadków. Hager-Małecka namawia ją, by napisała na tej podstawie doktorat. Zaszokowałby świat. Młoda lekarka z entuzjazmem zabiera się do pracy. Czujnie nie nazywa w nim rzeczy po imieniu, omija niewygodne dla władz kwestie.

Okazuje się jednak, że w PRL nie sposób doktoryzować się z katastrofy ekologicznej w Szopienicach. Z posiedzenia Rady Wydziału wychodzi jeden z profesorów i mówi jej wprost: „Dziewczyno nie męcz się, nie obronisz tej pracy”. Tak też się dzieje. Recenzje są miażdżące.

Próba zdobycia tytułu doktora kończy się porażką, ale działania na rzecz uratowania dzieci i pozostałych szopieniczek – sukcesem. Później o Wadowskiej-Król będą mówić „szopienicka Sandlerowa” (a ci złośliwi – „matka boska szopienicka”).

Doczekała się wielu nagród (m.in. została honorową obywatelką miasta Katowice) i upamiętnień. Na ul. Gliwickiej, na katowickim Załężu, ścianę jednego z budynków zdobi dużych rozmiarów mural z wizerunkiem lekarki. Doktor Wadowska-Król nie chce dziś wyjawiać wyników swoich badań. Nie podała ich nawet w swoim nieobronionym doktoracie. Nie chce, żeby świat je poznał. Nie ujawniła ich też prof. Hager-Małecka. Wadowska-Król zdradza mi tylko, że według dzisiejszych norm ołowicę miało wówczas od 90 do 100 proc. szopienickich dzieci, a co siódme dziecko żyjące w pobliżu kominów było upośledzone umysłowo. Z konsekwencjami działalności huty cynku szopieniczanie borykają się po dziś dzień.

Fragmenty wywiadu z Jolantą Wadowską-Król pochodzą z książki autora *Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku*, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Czarne.

Zbigniew Rokita – dziennikarz i reporter, redaktor dwumiesięcznika „Nowa Europa Wschodnia”.